

Teatralne Zapiski

AŻ NIE wiadomo od czego tu zacząć, aby temu co się dzieje w naszym teatralnym świecie dać godny wyraz i należyte miejsce. Ale ponieważ nie dowiedzieliśmy jeszcze wszystkiego o spektaklach gorzowskich, od nich przede wszystkim wypada. Od razu powiedzmy, że inauguracja drugiego sezonu w Teatrze im. Osterwy wypadła daleko korzystniej niż inauguracja pierwszego. To przesła, zrozumiałe Teatralne żubki i trybiki muszą się docierać i każdy kolejny rok wspólnej pracy powinien przynosić wzrost poziomu artystycznego. Dla wzrostu zrozumiała, że Słowacki po raz drugi na gorzowskiej scenie był o niebo lepszy od inauguracyjnej „Balladyny”. Nie znaczy, że wszystko było idealne. Gra jeszcze nie zupełnie wyrównana, zwłaszcza myślicie tu o postaciach drugoplanowych. Szkoła również, że pani Bulik-Kujawska niepotrzebnie „przedobrzyła” Marię. W pogoni za ekspresją sylwetki, grubiała jej wnętrza. Młyniersi w głosie czynili tę jak najbardziej godną współczesności monarchistnie chwilań odpychającą. Natomiast przemówił do widza królewski małżonek Darnley — Bogdan Zieliński. Ciekawsko było przedsta-

wienie „Antygony” Anouilha. Mełd dlatego, że problematyka sztuki jest ogromnie trudniejsza. Znacząco w tym tekście przeważa wspomnienie o niewyównanej grze aktorów. Na czoło wysunęła się odwołany rola Hylisowej pani Barbara Drogoła. Odwzględna o powiększeniu jej ciężar intelektualny i emocjonalny, operując nowoczesnym warsztatem. Nowocześnie i z dystansem prowadził rolę Pretera Bogdan Zieliński. W roli Kreona ujrzeliśmy dyr. Zbigniewa Szachrowskiego. Z przyjemnością odnotowujemy, że obie sztuki Fabrykowy Teatr im. Osterwy zaprezentował w drugiej połowie września publiczności poznańskiej i to w nie było jakim określenie, bo w czasie Jesiennych Targów Krajowych.

ATRAKZ jak zwykle przetrucamy się do Zielonej Góry. Zaczynamy od jubileuszu X-lecia. Szum był wiele, wiele przedceśności, kwiatów, tytułów i gratulacji. Telegram od premiera Cynarkiewicza, protektora i im. Ministra Kultury i Sztuki Gallickiego, Niemceńskiego depesza z listów z całej Polski, od wybitnych reżyserów, krytyków. Zyczenia z okazji pracy, instytucji naszego województwa, a nawet od uczniów. Wzięliśmy widownia świętowała dzień X-lecia razem z ludźmi swojej sceny. Gościem uroczystości był m.in. Günter Klugner, dyrektor Teatru im. Kleina w Frankfurtu.

Zaczęło się wszystko od przedstawienia „Kobiety w trudnej sytuacji” Dembskiego, zaprezentowanego przez PTZL z siedzibą „Polskiej Welny”. Przedstawienie to było wodem żywej wien młodzieży Teatru z zakładem pracy, który, obok zespołu kolejarzy stworzył przed 10 laty podstawy stałej sceny. Ciepłe słowa, przemówienia i podarki były rewanżem za wodny spektakl. W godzinach wieczornych galowa premiera „Żywot Józefa” Mikolaja Reja. Potem w imieniu władz województwa przemawiał zastępca przewodniczącego Pres WRN Jan Kólczyński, podkreślając zasługi zespołu PTZL i wyrażając dalszych sukcesów artystycznych. Dyr. Marek Okopinski wygłosił także swe credo: dalsze dążenie ku teatrów zaangażowanym, stworzenie teatru polskiego, współczesnego, twórczego. Pani Amelia Stymańska, Józef Michalciewicz i Leon Włodarski otrzymali z rąk przewodniczącego MRN honorowa obywatelstwa miasta Zielonej Góry. Nie trzeba dodawać, że zarówno cały zespół artystyczny, techniczny i administracyjny był szczerze wirtuozami całą uroczystością. Publiczność także. Potem wszyscy jubilei spotkali się przy lampce wina, podejmowani przez Lubuskie Towarzystwo Kultury. Tu dalsze niespodzianki: nagrody dyrektorskie dla kilkunastu najstarszych pracowników PTZL, podarunki od „Polskiej Welny” wręczone przez dyr. Barbarę dla „dziesięcio-latków”: pani Zofia Friedrich, Stanisława Cynarkiewicza i Józefa Michalciewicza, wręczenie nagrody TFFR dla Z. Giszewskiego, H. Machalicy i O. Stepli.

PREZIDJMY teraz do premiery inauguracyjnej, sezon 1961/62. Rejowski „Żywot Józefa” Inkrustowany wstawkami innych staropolskich utworów godnie pasował do obu okazji. Adaptacja i inscenizacja Kazimierza Deimki znakomicie przystosowała kilkunastokrotnie do percepcji współczesnej. Całość groteskowo-ropkowa, plebejska. A więc strasnym soczysty kłosek staropolszczyzny. Chwilał par oblował twarzę pań, chwilał całą widownia pękała ze śmiechu. Świetna scenografia i znakomite kostiumy prof. Zenobiusza Strzeleckiego przysławiały smaku całości. Do tego wstawki wokalno-baletowe, kapela własnych kmiot-

ków, przepraszam, muzyków Orkiestry Symfonicznej. Wartkie tempo, spójność i klarowność nadała widowisku reżyserka Maria Straszewska, której „lwi pazur” ujawnił się z całą ostrością. Poradził sobie z szesnastką aktorów, z których każdy z wyjątkiem bohatera, wzięła się na dodatek w kilka postaci, że nie lada wyczyn. W dodatku wszystko jest dopracowane i równutkie. Aż trudno wymyślić kogo na lepszy, lepszy czy dobry. Proszę więc wybaczyć, jeśli zapisałem tylko nazwisko Zdzisława Grudnia — Józefa, syna Jakubowego. Za sam wygląd mógłby przejść do historii. Dla precyzji jeszcze zapisałem, iż oprawę muzyczną skomponował Witold Krzemieński, a nad choreograficznymi wstawkami pracowała pani Teresa Kujawa.

Niech Panie Redaktorze nie ma mi za złe, że niniejsze Zapiski rozpoczyna klasny kłosek, jaki im Pan wyznaczył, lecz proszę nie obchodzić im ogonka. Pan rozumie jubileusz.

Ami